

Woliński, Zbigniew

Czterysta lat mazowieckiego zwierzyńca

Rocznik Mazowiecki 21, 253-261

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MISCELLANEA

Zbigniew Woliński

Czterysta lat mazowieckiego zwierzyńca¹

Że dzień się schylał ku zachodowi,
wieczorem powróciliśmy do Warszawy...

Paolo Mucante, 5. oct. MDXCVI

Średniowieczne zwierzyńce nie były – jak współcześnie – ogrodami zoologicznymi, choć i zwierzyńce, i ogrody powstawały w różnych okresach dzięki ludziom, którzy starali się otaczać ochroną i opieką dzikie zwierzęta. Obie te nazwy nie są oczywiście synonimami.

Dzisiejsze ogrody zoologiczne to z reguły parki lub zieleńce dostępne dla ogółu ludności, w których dla celów dydaktycznych lub naukowych trzymane są w specjalnych pomieszczeniach rozmaite dzikie zwierzęta – zarówno krajowe, jak i te z różnych części świata. Natomiast istniejące w Europie już w średniowieczu zwierzyńce to były wydzielone partie lasów, początkowo nawet nieogrodzone, w których chroniono miejscowe zwierzęta dzikie (głównie ssaki kopytne) jako obiekty do łatwiejszego upolowania przez właścicieli tych terenów oraz ich gości.

Z czasem starano się, by zwierzyńce miały ogrodzenia i oprócz występujących tam przedstawicieli rodzimej fauny trafiały się zwierzęta egzotyczne – okazy przywożone z zamorskich krajów przez badaczy dalekich lądów czy marynarzy.

Zwierzyńce łowieckie istniały na Mazowszu już we wczesnym średniowieczu. Jak podają dawne kroniki, taki zwierzyniec mieli już w XIII w. książęta mazowieccy przy swoim zamczku myśliwskim w Ujazdowie koło Warszawy, siedzibie zniszczonej później dwukrotnie w tymże stuleciu podczas najazdów Litwinów. Zwie-

¹ Oprócz źródeł wymienionych w tekście i w przypisach, cennymi materiałami wykorzystanymi przy opracowywaniu niniejszej publikacji okazały się odpisy dokumentów, wycinki prasowe oraz wszelkiego rodzaju odręczne notatki itp., zgromadzone w tzw. „Tece Korotyńskich” w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy, w prywatnym archiwum znanego historyka-amatora, Józefa Władysława Kopalińskiego, a także w zbiorach własnych autora. Bardzo przydatne okazały się również przewodniki po Warszawskim Zoo, poczynając od 1929 r., a także rozmaite opracowania dotyczące jego powstania i historii, często dotąd niepublikowane, powstałe z okazji 50-lecia Ogrodu, jubileuszu obchodzonego w 1978 r.

rzyniec – już tym razem królewski – założył ponownie w Ujazdowie w pierwszych latach swego długiego panowania król Zygmunt III Waza. Wcześniej zwierzynią tam chyba nie było, bo gdy w 1582 r. książę na Słucku ofiarował poprzedniemu królowi Polski, Stefanowi Batoremu, zawołanemu myśliwemu, parę lwów, o które ten monarcha „uprzednio upraszał”, musiano je mimo srożej zimy przewieźć do menażerii na Wawelu. Widać nie było zatem wtedy możliwości nawet czasowego trzymania ich na Mazowszu.

W następnych latach liczba zwierzynców na Mazowszu wzrastała. W XVII w., oprócz wspomnianego wyżej królewskiego zwierzynca w Ujazdowie, znajdowały się na terenie Mazowsza zwierzynce magnackie w Białej Podlaskiej, Natolinie i w Radziejowicach, zaś w XVIII w. – w Marymoncie, Mokotowie i Otwocku.

A oto, jak przebiegały dalsze losy Ujazdowa. Już po 1526 r., to jest po wcieleniu Mazowsza do Korony, Ujazdów był samodzielną osadą. Początkowo stanowił część dóbr królowej Bony, później – jej córki, królowej Anny Jagiellonki. W tym okresie, jak wynika z zachowanych dokumentów i ocalałych rycin, na terenie Ujazdowa – oprócz łąnów chłopskich, włoskich ogrodów pozostałych po królowie Bonie oraz drewnianego dworu i kościoła ufundowanych już przez królową Annę – znajdowały się jeszcze, zapewne u podnóża wiślanej skarpy, rozległe lasy. I to właśnie ich część po odpowiednim wygrodeniu przekształcono w końcu XVI w. w królewski zwierzyniec.

Najdawniejszy i najczęściej chyba przytaczany opis tego zwierzynca znaleźć można w relacji Paola Mucante², który był sekretarzem kardynała Enrico Gaetano, posła papieża Klemensa VIII do polskiego króla. W czasie pobytu w Polsce ten papieski legat wybrał się 5 października 1596 r. wraz ze swoją świtą do Ujazdowa. Można przypuszczać, że nieprzypadkowo poseł papieża Klemensa VIII, który już uprzednio odwiedzał Polskę i miał okazję słyszeć o osobliwościach tego kraju, zechciał zwiedzić królewski zwierzyniec i to nawet wcześniej, zanim odprawiono uroczystą na okoliczność jego wizyty „mszę śpiewaną” w warszawskim kościele św. Jana.

Po powrocie do Rzymu uczonego sekretarz papieskiego legata opisał w swoim sprawozdaniu królewski zwierzyniec w Ujazdowie – „ogromny, ogrodzony las”, leżący w odległości dwu mil od Warszawy, gdzie trzymano „rozmaite dzikie bestie, jako to: żubry, tury, niedźwiedzie, dziki, jelenie, danielie etc.”. Pewnie ze względu na rangę papieskiego posła i chęci zwrócenia jego uwagi na rzadkość znajdujących się w zwierzyncu okazów fauny polskiej gospodarze nadali wyprawie do Ujazdowa szczególnie uroczysty charakter. Udali się tam wtedy z nim nie tylko papieski nuncjusz w Polsce, ale także reprezentujący króla marszałek wielki koronny i wielu wojewodów. Opisując po latach swój pobyt w zwierzyncu, Mucante w swej relacji nie zwrócił jednak uwagi na fakt, który dzisiaj wzbudziłby chyba największe zainteresowanie, a może i zazdrość wszystkich przyrodników. Mianowicie w zwierzyncu w Ujazdowie, oprócz innych krajowych zwierząt, oglądał on także tury, a więc zwierzęta, które w ciągu najbliższych lat trzydziestu miały ostatecznie wyginąć w Polsce, a tym samym na świecie.

² P. Mucante, *Diariusz podróży i pobytu w Polsce kardynała Henryka Gaetano, posła papieża Klemensa VIII*, w: *Zbiór pamiętników w dawnej Polsce*, t. 2, Warszawa 1822, s. 166 i 167.

Zwierzęta w Ujazdowie trzymano również za następnich królów – za Władysława IV i jego młodszego brata, Jana Kazimierza. Jak opisuje Adam Jarzembski³, królowie ci mieli jednocześnie dwa zwierzyńce. Pierwszy to znany nam już zwierzyniec „na Ujazdowie”, gdzie były głównie zwierzęta krajowe – jelenie, sarny, także króliki i zające oraz „wdzięczne ptaszęta i ryby w sadzawkach”. Drugi zwierzyniec był u podnóża dzisiejszego Pałacu Kazimierzowskiego, a w nim oprócz wymienionych wyżej okazów były też żurawie, łabędzie, dzikie gęsi i nawet wilki.

Upodobanie do zwierząt wykazywał już od dzieciństwa przyszły król Polski Jan III Sobieski. Do późnej starości był nie tylko zagorzałym myśliwym, ale też wielkim amatorem trzymania zwierząt dzikich, także egzotycznych, z których posiadania był bardzo dumny. Za młodu w czasie swojej podróży zagranicznej (1646–1648) chętnie odwiedzał francuskie i holenderskie menażerie. Już jako król miał dwa zwierzyńce. Jednym z nich był dawny królewski zwierzyniec w Ujazdowie, gdzie to zapewne rozegrała się w 1680 r. słynna historia podarowanej królowi przez Jana Chryzostoma Paska⁴ wydry o imieniu Robak (król – jak wiadomo – bardzo krótko cieszył się jej posiadaniem).

Pierwsza połowa XVIII w. to okres panowania w Polsce królów z saskiej dynastii Wettinów. W tym czasie zwierzyniec w Ujazdowie bardzo podupadł, gdyż obydwaj królowie dbali bardziej o swe rodzinne Drezno. Toteż słusznie Władysław Korotyński⁵ dwieście lat później pisał: „stary zwierzyniec zmarniał za gnuśnych rządów królów-Niemców”. Wprawdzie król August II Sas, wielki amator polowań, projektował na terenie zwierzyńca w Ujazdowie promienisto rozchodzące się alejki, ale tylko po to, aby ułatwiać sobie strzelanie do zwierząt we wszystkich kierunkach z jednego punktu. Jego syn i następca, August III Sas, interesował się zwierzętami tylko w ten sposób, że kazał „przywłóczyć” na podwórza przypalacowe „ścierwa padłych koni” i strzelał z wiatrówki do gromadzących się przy nich psów i wron.

Lepsze czasy nastały dla zwierzyńca w Ujazdowie dopiero po 1764 r., gdy jego tereny stopniowo stały się własnością Stanisława Augusta Poniatowskiego, stolnika litewskiego, a od tegoż roku ostatniego króla Polski. W ciągu trzydziestu lat swego panowania król Stanisław August stworzył na zakupionych terenach park znany dziś pod nazwą Łazienek. Równocześnie w części, w której przed laty istniał zwierzyniec Zygmunta III Wazy, z pomocą wybitnych twórców swojej epoki założył król Stanisław swój własny zwierzyniec. Wybitnemu malarzowi, Marcello Bacciarellemu, powierzono nie tylko administrowanie całością powstającego zwierzyńca. Artysta ten ponadto budował w „królewskim zoo” nowe obiekty, a niektóre z nich sam projektował, na przykład klatki dla ulubionych ptaków monarchy. Część rysunków zachowała się do dzisiaj w zbiorach warszawskiego Archiwum Głównego Akt Dawnych.

Zwierzostan nowego królewskiego zwierzyńca powiększał się z każdym rokiem. Obejmował stopniowo nie tylko faunę z terenu Polski, na przykład jelenie

³ A. Jarzembski, *Gościniec albo krótkie opisanie Warszawy*, Warszawa 1643, s. 136-151.

⁴ J. Chr. Pasek, *Pamiętniki*, Kraków 1929, s. 497-506.

⁵ Wł. Korotyński, *Dawne zwierzyńce*, „Kurier Warszawski” 1913 nr 69, s. 6 i nn.

i sarny, dla trzymania których król posiadał przez pewien czas w Warszawie drugi teren na północno-wschodnich obrzeżach Pragi. W zwierzyńcu znalazły się nawet wielbłądy i inne zwierzęta egzotyczne. Szczególną ozdobą Łazienkowskiego zwierzyńca stały się wiosną 1791 r. trzy strusie, dar króla „obojga Sycylii”. Posiadaniem ich w swojej kolekcji król Stanisław zwykł się bardzo chlubić⁶. Ich długą wędrówką lądową do Warszawy (od portu w Neapolu przez Triest, Wiedeń i Kraków) król Staś martwił się podobno w tych dniach równie szczerze, jak i losami „nie oblatowanej jeszcze w sądach grodzkich” nowej ustawy zasadniczej, znanej dzisiaj pod nazwą Konstytucji Trzeciego Maja.

Wiek XVIII, a więc lata, w których powstawał nowy królewski zwierzyńiec na terenie dawnego Ujazdowa, był nadal okresem, kiedy to ośrodki tego rodzaju – królewskie czy magnackie – zwykle zaspokajały jedynie zamiłowania, gusta czy poczucie dumy swych możliwych właścicieli. Z reguły nie były one, w przeciwieństwie do współczesnych ogrodów zoologicznych, otwarte dla zwiedzania przez zwykłych śmiertelników. Za jeden z pierwszych zwierzyńców dostępnych dla szerszej publiczności uważa się „dzieło francuskiej rewolucji” – paryskie zoo otwarte dla ludu w wyniku decyzji Konwentu w 1794 roku. Nawiasem mówiąc, gdy w tych burzliwych czasach udostępniono paryżanom oglądanie dzikich zwierząt, bynajmniej nie byli oni zachwyceni, gdy zobaczyli, że „w zoo zwierzęta są żywione do syta wtedy, gdy dla ludzi nie starcza chleba”.

Król Stanisław August Poniatowski bardzo cieszył się zwierzyńcem w Łazienkach i swoją radością chciał podzielić się z innymi, dlatego wiele lat wcześniej niż to zrobiono w Paryżu zapraszał do odwiedzania tego miejsca nie tylko wielu swoich gości, w tym także zagranicznych podróżników odwiedzających Warszawę, lecz także zwyczajnych mieszkańców stolicy. Sam chętnie przebywał w zwierzyńcu, co wywoływało złośliwe plotki, że król lubi odwiedzać zwierzyńiec i przechadzać się po nim nie tylko, żeby przyglądać się zwierzętom, ale też spacerującym po zoo nadobnym warszawiankom, z którymi tam łatwo było zawrzeć znajomość.

Ostatni rok istnienia królewskiego zwierzyńca na terenie dawnego Ujazdowa, to rok 1795. Na krótko przed abdykacją króla ostatnie „ekspensa” z monarchicznej kasy płynęły z jego woli na wydatki związane z wyżywieniem pozostałych jeszcze w Łazienkach ptaków ozdobnych, „póki się ich nie rozsprzeda”. Koniec panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego oznaczał równocześnie koniec istnienia zwierzyńca w Ujazdowie, który nigdy potem już na tym terenie nie zaistniał. Aby choć pamięć o nim pozostała, dyrekcja Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego z inicjatywy prof. Longina Majdeckiego⁷ (w ramach obchodów jubileuszowych 50-lecia Zoo przy ul. Ratuszowej 1/3) projektowała postawienie na terenie Parku Łazienkowskiego pamiątkowego kamienia, na którym stosowny napis głośiłby:

⁶ J. Łojek, *Strusie króla Stasia*, Warszawa 1961, s. 97-101.

⁷ L. Majdecki, autor książki *Historia ogrodów* (Warszawa 1978), wybitny specjalista w dziedzinie terenów zielonych, ich historii i stanu obecnego, był w latach 1977-1979 głównym projektantem rozbudowy Warszawskiego Zoo.

W tym miejscu, na terenach dawnego Ujazdowa, w latach osiemdziesiątych szesnastego stulecia, król Zygmunt III Waza założył pierwszy na Mazowszu zwierzyńiec królewski, który ciesząc się opieką następnych monarchów i zainteresowaniem mieszkańców Warszawy przetrwał aż do ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej.

Koniec XVIII w. i lata następnego stulecia to w znacznym stopniu koniec prywatnych zwierzyńców i menażerii. Zmienia się nawet nazwa tych nowo powstających miejsc na „ośrodki chowu i ekspozycji zwierząt dzikich”. Od momentu, gdy w 1830 r. w Dublinie, stolicy Irlandii, nowo otwierany zwierzyńiec nazwano „ogrodem zoologicznym” (po angielsku *Zoological Garden*), nazwy tej zaczęto używać coraz częściej dla powstających tego rodzaju placówek. Tak było i w ówczesnym Królestwie Kongresowym.

Gdy w kwietniu 1872 r. Ferdynand Bartels ogłosił w miejscowej prasie projekt założenia prywatnego zwierzyńca⁸, podkreślał równocześnie, że „w razie rozwoju swego zakładu [...] ma zamiar zamienić go na prawdziwy ogród zoologiczny”. Prawdziwy nie tylko z nazwy ogród zoologiczny otworzył 17 VI 1884 r. przy ul. Bagatela 3 i prowadził go przez siedem lat mecenas Jan Maurycy Kamiński⁹.

W Polsce nie zapomiano o zwierzyńcach i w następnych latach. Nadal nazwy „zwierzyńiec” używano dla niewielkich ogródków zoologicznych i tych powstałych jeszcze w 1874 r. w Poznaniu, i tych założonych już w 1926 r. w Warszawie czy rok później w Katowicach. Nazwę „Zwierzyńiec w Warszawie” nosiło też towarzystwo akcyjne działające w stolicy w latach 1914–1916, a zrzeszające miejscowych obywateli starających się o utworzenie w Warszawie ogrodu zoologicznego.

Gdy 14 VI 1927 r. ówczesny Magistrat m.st. Warszawy podjął uchwałę o utworzeniu w stolicy, w północnej części Parku Praskiego, nowoczesnego zoo, uchwała ta mówiła już wyraźnie o zakładaniu „Miejskiego Ogrodu Zoologicznego”¹⁰. Taką też nazwę stołeczne zoo przy ul. Ratuszowej 1/3 nosiło już w dniu otwarcia, czyli 11 III 1928 r., chociaż zasadniczą część jego ówczesnego zwierzostanu stanowiły okazy pochodzące właśnie z dwu likwidowanych jednocześnie warszawskich zwierzyńców, działających w latach 1926–1927 (jeden – przy ul. Koszykowej 47, później przy ul. 3 Maja 12, drugi – przy ul. 3 Maja 13/15).

Tak się zaczęła historia Warszawskiego Zoo na terenie Parku Praskiego, ogrodu zoologicznego będącego niejako kontynuacją królewskiego zwierzyńca w Ujazdowie. Początki jego istnienia nie przebiegały bynajmniej bez kłopotów i trudności. Zarówno zwierzyńiec króla Stasia w Łazienkach, jak i młodszy od niego o przeszło sto lat ogród zoologiczny mecenasa Kamińskiego znajdowały się na terenie lewobrzeżnej Warszawy i to w pobliżu jej śródmieścia. Już sam projekt lokalizacji nowego warszawskiego zwierzyńca na prawym brzegu Wisły spotkał się w latach dwudziestych z krytyką wielu warszawiaków.

Wskazywali oni, że teren wybrany na zoo jest zbyt mały (początkowo planowano tylko 20 mórg), że stanowią go w znacznym stopniu nieużytki, piaski i błot-

⁸ F. Bartels, *Zwierzyńiec, „Przyroda i Przemysł”* (Warszawa) 1872 nr 16, s. 12.

⁹ Z. Woliński, *Ogród zoologiczny mecenasa Kamińskiego (1884–1891)*, „Rocznik Warszawski” 1994, t. 24, s. 271–292

¹⁰ Uchwała Magistratu m.st. Warszawy nr 2388 z dnia 14 VI 1927 r., „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” nr 71, Warszawa 1927.

niste zagłębienia, tylko gdzieniegdzie porośnięte rzadką trawą pastwiskową. Przypominano, że jest to teren zalewowy, gdzie przed niewielu laty (jeszcze choćby w 1884 r.) podczas kolejnej powodzi po alejkach ówczesnego Parku Aleksandrowskiego możliwe było poruszanie się tylko łódką, że wreszcie znany jest powszechnie zły mikroklimat tego terenu, który cechuje mało dni słonecznych, a dużo deszczowych. Uważano, że przy wybranej lokalizacji, aby dostać się do wejścia ogrodu, trzeba przejść wzdłuż Wisły co najmniej pół wiorsty (około 500 m) od stacji tramwajowej i to w dodatku po terenie wieczorem nieoświetlonym. Konieczność pokonania tej trasy, żeby dojść do zoo „pod strachem czatującego tam bandytyzmu” oraz przy ogólnie niezbyt lubianym z tego powodu przez warszawiaków pobliskiego Parku Praskiego – wszystko to wpływać będzie ujemnie na przyszłą frekwencję w ogrodzie zoologicznym.

Jako swoiste kuriozum można przytoczyć fakt, że na krótko przed otwarciem zoo (listopad 1927) przeciw jego lokalizacji przy ul. Ratuszowej 1/3, a więc w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła p.w. MB Loretańskiej przy ul. Ratuszowej 5, protestowali księża salezjanie. Uważali, że bliska „obecność zwierząt dzikich spowoduje zmianę powietrza w tym rejonie, a odór od zwierząt będzie trudny do zniesienia” w szczególności dla wiernych przybywających na msze i wszelkie uroczystości religijne do kościoła.

Stosunek duchownych Kościoła katolickiego do zwierząt, w tym także do średniowiecznych zwierzyńców i późniejszych ogrodów zoologicznych, nie zawsze był tak nieprzyjazny, jak opisany wyżej. Szczególnie wczesne średniowiecze przyniosło zmianę nastawienia ludzi do otaczających ich istot żywych. Niemala była w tym zasługa żyjącego w XII w. św. Franciszka z Asyżu i jego nauki. Jak pisano we wspomnieniach o nim, cechowała go „wielka radość i miłość do natury”. Do legendy przeszły jego kazania do zwierząt – ptaków i ryb. Fakt, że św. Franciszek tak bardzo ukochał przyrodę, był niewątpliwie jedną z przyczyn, że w 1980 r. papież Jan Paweł II ogłosił go patronem działaczy ochrony przyrody.

W latach późniejszych, w okresie odrodzenia, zwierzętom uwagę poświęcali nie tylko zamożni właściciele ziemscy, nie tylko skromni mnisi, ale niekiedy wysocy rangą duchowni. Żyjący w drugiej połowie XV w. papież Pius II przeszedł do historii nauki, gdyż interesował się życiem mrówek. Pierwszy opisał walki między nimi.

Podobne, znacznie późniejsze – niż zwiedzanie przez włoskich duchownych królewskiego zwierzyńca w Ujazdowie w 1596 r. – wizyty miały niewątpliwie miejsce choćby za panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który chętnie zapraszał do swoich ulubionych Łazienek ludzi „wysokiego stanu”, w tym również duchownych, z którymi współpracował. I tak gośćmi króla podczas słynnych „obiadów czwartkowych”, odbywających się nieraz w łazienkowskim pałacu byli m.in. biskup Ignacy Krasicki oraz uczeni jezuita – Franciszek Bohomolec i Adam Naruszewicz.

Po utracie niepodległości istniejący w Warszawie w latach osiemdziesiątych XIX w. ogród zoologiczny mecenasa Kamińskiego ceniony był bardzo wysoko przez miejscowe społeczeństwo jako ważna placówka o charakterze dydaktycznym, a nawet naukowym. Świadectwem tego pozytywnego stosunku do idei i za-

dań zoo może być fakt, że w dniu swego otwarcia zoo zostało poświęcone przez miejscowego biskupa.

Gdy trzydzieści lat później, wiosną 1914 r., wspomniane już wyżej towarzystwo akcyjne „Zwierzyniec w Warszawie” zbierało fundusze na rzecz powstania zoo, pierwszymi spośród blisko 300 zgłaszających się akcjonariuszy byli dwaj najwyżsi rangą przedstawiciele miejscowego duchowieństwa: ks. Aleksander Kakowski – ówczesny arcybiskup metropolita warszawski i ks. Juliusz Bursche – głowa Kościoła ewangelickiego w Polsce.

Wbrew wysuwany w zawczasu obawom co najmniej od połowy ubiegłego stulecia stosunki między dyrekcją Warszawskiego Zoo a sąsiadującym z ogrodem Domem Księży Emerytów i proboszczem kościoła p.w. MB Loretańskiej układały się wzorowo. Wiele wskazuje też na to, że i mieszkańcy pomieszczeń w zoo, i ich opiekunowie cieszą się także obecnie stałą sympatią zwłaszcza niższego duchowieństwa i to z terenu całego kraju. Świadczyć o tym mogą liczne, zwłaszcza w okresie letnim, wycieczki parafialne, których uczestnicy w drodze powrotnej z Częstochowy czy z innych miejsc kultu, często dźwigający zakupione tam obrazy lub figury świętych, pod wodzą swych proboszczów znajdują czas i siły na zwiedzanie zoo.

Dziś wprawdzie tak liczne w średniowiecznej Polsce – większe czy mniejsze – zwierzyńce magnackie albo królewskie nie istnieją. Po niektórych pozostał jedynie ślad w postaci nazwy ulicy czy niekiedy nazwy całej dzielnicy. Warszawskie Aleje Ujazdowskie to przypomnienie drogi, która prowadziła z miasta Warszawy do odległego o dwie mile Ujazdowa. Z kolei w Krakowie dzisiejsza dzielnica Zwierzyniec obejmuje tereny, na których we wczesnych wiekach średnich znajdował się zwierzyńiec królewski.

Nasuwa się natomiast pytanie, jaki los, jaka przyszłość czeka te „stare” ogrody zoologiczne, które jeszcze pozostały, często niewielkie i nieraz po prostu węgietujące wśród zwartej zabudowy miejskiej. Jak pisał w 1975 r. dr Karol Łukaszewicz, wieloletni dyrektor Wrocławskiego Zoo i bodajże najlepszy w Polsce znawca zagadnień hodowli i aklimatyzacji zwierząt dzikich w warunkach zoo¹¹, wbrew głośzonym niekiedy przez laików błędnym poglądom: „takiego starego zoo przenieść na inne miejsce po prostu nie można!”. Można w ostateczności przenieść z dawnego zoo zwierzęta (choć i to nie zawsze), można zatrudnić na nowym miejscu dawny personel zoo. Pozostaną jednak zawsze na starym miejscu sprawdzone przez lata użytkowania pomieszczenia dla zwierząt, pozostań szata roślinna, wypracowany mikroklimat, słowem, wszystkie te elementy, które decydowały o charakterze starego ogrodu oraz o jego sukcesach hodowlanych, dydaktycznych czy nawet naukowych.

Jaka zatem czeka przyszłość te niekiedy wiekowe ogrody zoologiczne, do których trzeba już zaliczyć i warszawski zwierzyńiec, także blisko 80-letnie zoo w Warszawie? Odpowiedź na to pytanie – i to zarówno w stosunku do polskich, jak i zagranicznych ogrodów zoologicznych – dała już po części historia, a w szczególności XX w., kiedy to liczba nowych placówek tego rodzaju szybko wzrastała,

¹¹ K. Łukaszewicz, *Ogrody zoologiczne wczoraj, dziś, jutro*, Warszawa 1975, 438 s.

a liczne stare ogrody traciły rację bytu. Część takich dawnych instytucji (które niekiedy niesłusznie nosiły nazwę „ogrodów zoologicznych”) ulegała po prostu likwidacji i to często ze względów ekonomicznych. W Polsce działo tak się w latach międzywojennych zarówno w mniejszych miastach i miasteczkach (np. w Częstochowie, Bytomiu czy Lesznie Wielkopolskim), jak i nawet w dużych aglomeracjach – w Warszawie czy w Krakowie.

Niektóre znaczące XIX-wieczne ogrody zoologiczne, jak np. założony w 1865 r. ogród we Wrocławiu (czy dla porównania prawie równe mu wiekiem zoo w Moskwie, założone w 1864 r. lub zoo w Budapeszcie, założone w 1866 r.) próbują utrzymać swą obecną lokalizację i na niewielkich terenach, którymi dysponują (zwykle około kilkunastu hektarów) budują nowe pomieszczenia dla zwierząt i modernizują stare.

Najlepszą decyzją jest pozostawienie dotychczasowego zoo w miejscu, w którym znajdował on się od dziesiątków lat i do którego przyzwyczaili się liczni zwiedzający, a jednocześnie założenie w tym mieście drugiego nowego ogrodu zoologicznego. Tak postąpiono w Poznaniu, gdzie w stulecie starego zoo otwarto w 1974 r. drugi ogród zoologiczny nad jeziorem Malta, z dala od śródmieścia. Podobnie, choć w sposób bardziej zdecydowany postąpiło Londyńskie Towarzystwo Zoologiczne, sprawujące nadzór nad istniejącym od 1828 r. zoo w londyńskim Regents Parku. Sto lat później otwarte zostało drugie zoo o powierzchni około 220 ha w miejscowości Whipsnade, leżącej na „zapadłej”, typowej wsi angielskiej, odległej o 40 km od Londynu.

Dziś nowe ogrody zoologiczne powstają w miejscach oddalonych od miast, a jednocześnie na takich terenach, by w przyszłości możliwe było powiększenie ich obszaru. Tak np. w 1953 r. otwarto w Gdańsku-Oliwie na rozległym terenie doliny Łączny Młyn nowoczesne zoo, które otrzymało nazwę Ogródu Zoologicznego Wybrzeża. Niekiedy jednak zdarza się, że miasto rozrasta się szybciej, niż to przewidywali zapobiegliwi twórcy nowego zoo. Takim przykładem może być historia hamburskiego „Raju Zwierząt” – słynnego zoo w Stellingen. Jego twórca, Carl Hagenbeck, otwierał je w 1907 r. na dawnych kartofliskach i nieużytkach, z dala od centrum Hamburga, ale już po niewielu latach znalazło się ono w obrębie granic miasta.

Obecnie po II wojnie światowej istnieją na terenie Mazowsza dwa ogrody zoologiczne. Oprócz reaktywowanego w marcu 1948 r. zoo w Warszawie drugim mazowieckim „zwierzyńcem” jest ogród zoologiczny w Płocku, na terenie tzw. Parku Miejskiego, otwarty w maju 1951 roku. Położony na wysokiej skarpie wiślanej, ma powierzchnię około 13 ha, jest więc dość duży jak na potrzeby powiatowego Płocka. Ten ogród – cieszący się sympatią miejscowej ludności i opieką władz – nie jest zagrożony ewentualnymi przenosinami na inny, choćby nawet większy teren. Nie można jednakże mieć takiej pewności, gdy chodzi o zoo w Warszawie. Niewątpliwie rozmaite zastrzeżenia wysuwane przy jego zakładaniu w 1927 r. są już dzisiaj nieaktualne. Teren ogrodu powiększono stopniowo aż do 40 ha (w 1948 r.), a dzięki prowadzonym pracom melioracyjnym i ogrodniczym został odpowiednio osuszony i wyrównany. Ostatnio w zoo wybudowano nowe pomieszczenia dla zwierząt, a także przebudowano szereg starych, między innymi powstała w 1935 r. słońiarnię czy młodszą od niej o cztery lata hipopotamiarnię.

Od co najmniej połowy XX w. stosunki między dyrekcją zoo a jego sąsiadami przy ul. Ratuszowej 5 układają się wzorowo, choć niestety nadal niektórzy bywalcy Parku Praskiego nie zawsze odnoszą się przyjaźnie do pomieszczeń ogrodu i jego zwierzęcych mieszkańców. Pomimo rozpoczętej w 1948 r. (w związku z budową Trasy W-Z) przebudowy Wybrzeża Helskiego, stanowiącego zachodnią granicę zoo i umocnienia tym samym brzegu Wisły, zdarza się niekiedy i teraz, że wody rzeki podnoszą się w pobliżu ogrodu niebezpiecznie wysoko.

Na starych mapach Warszawy z końca XIX w. granice ówczesnego Parku Aleksandrowskiego, którego część przeznaczono później pod zoo, stanowiły niejako granicę zabudowy Pragi. Obecnie ogród zoologiczny stanowi pod względem swego obszaru prostokąt otoczony niemal za wszystkich stron przez ruchliwe arterie. Ponadto nieco od wschodu graniczy z powstałymi tam już po ostatniej wojnie gęsto zaludnionymi osiedlami mieszkaniowymi, których dalszy rozwój w pewnym stopniu hamuje ogród.

Przed 30 laty, w okresie przygotowań do jubileuszu 50-lecia zoo, specjalny zespół architektów z warszawskiego Biura Projektów „Stolica” opracowywał na zlecenie dyrekcji ogrodu nową koncepcję dalszej rozbudowy zoo z uwzględnieniem terenów przyłączonych po II wojnie światowej. Wstępne wyniki pracy tego zespołu nie zyskały aprobaty niektórych przedstawicieli władz miejskich. Niekiedy wyrażano nawet pogląd, że dotychczasowa lokalizacja zoo jest pod względem urbanistycznym niewłaściwa, bo utrudnia rozbudowę i rozwój Pragi oraz „odcina ją od Wisły”...

Ogród zoologiczny nie powinien – ich zdaniem – pozostawać w przyszłości na obecnym terenie i należy go przenieść możliwie daleko od centrum miasta, choćby na odległe Powiśle, a najlepiej poza granice aglomeracji stołecznej, być może gdzieś na terenie Mazowsza, ale na pewno poza granice Wielkiej Warszawy. Przykładowo jako możliwą lokalizację takiego nowego mazowieckiego zooparku (bo chyba już nie dawnego zwierzyńca czy miejskiego zoo, który powstałby daleko od granic miasta (na wzór angielskiego Whipsnade czy polskiego zoo na Wybrzeżu) wysuwano okolice Modlina czy Nowego Dworu, a więc tereny niezbyt jeszcze wówczas gęsto zaludnione, ale już z dobrą komunikacją z Warszawą przez szosę Warszawa–Gdańsk. Na szczęście dla mieszkańców Warszawy i odwiedzających ją licznie turystów Warszawskie Zoo rozwija się nadal bez przeszkód przy ul. Ratuszowej 1/31 i jak na razie nie słychać o planach jego przeniesienia na inny teren.

*

Można jednak wyobrazić sobie, że gdyby w przyszłości taki nowy mazowiecki zwierzyńiec (zoopark?) gdzieś rzeczywiście powstał, jego zwiedzanie nie byłoby zapewne ani tak łatwe, ani wygodne, jak wizyta w obecnym miejskim zoo. Na pewno niejednym z przyszłych gości takiego nowoczesnego zwierzyńca byłby rozczarowany (jak w 1596 r. Paolo Moucante), że na rozległych wybiegach wielu okazów nawet przez lornetkę nie dałoby się poobserwować. Byłby zawiedziony, że nie można zobaczyć nie tylko staropolskich turów (których przecież od blisko 400 lat na świecie już nie ma), ale i wielu innych cennych przedstawicieli dzikich zwierząt.